NA WYŻYNY

1935 r. Dodatek do „Głosu Ewangelickiego" Nr. 1.



19 19/III 35

Helena Duninówna — (Iskry.)

Na dzień 19 marca.

Marszałku! aby uczcić Ciebie—
Nie chcemy rzucać próżnych słów—
Wolimy przyznać, że w potrzebie
Staniem przy Tobie, wierny huf.

Przemówią za nas nasze czyny
Przemówi pracy naszej hart
Wszak my Twojego ducha syny
I każdy chce być Ciebie wart.

Cokolwiek stanie się i zdarzy,
Pod naszą pieczą — Polski próg.
Jak Ty — będziemy stać na straży
Do końca. — Tak nam pomóż Bóg!

Imieniny Marszałka Józefa Piłsudskiego.

„Oto ja posyłam do was mędrców i proroków" — czyż to słowo Boże, wyrzeczone niegdyś do ludu starozakonnego nie stosuje się i do innych ludów? Czyż i innym narodom nie posyłał Bóg mędrców i proroków, wybrańców i pomazańców ducha? Czyż nie posyłał ich i naszemu narodowi?

W trzy lata po ostatecznym rozbiorze dawnej Polski, w tymsamym roku, w którym zmarł jej ostatni król, rodzi się król-duch Polski ujarzmionej: Adam Mickiewicz. Aby zaś głos jego nie był osamotniony wśród narodu, dała nam Opatrzność równocześnie Słowackiego i Krasińskiego. I wyśpiewali ci trzej wieszcze pieśń duszy polskiej tak cudowną, czarowną i potężną, że obudzili cały naród. I stał się cud: naród w kajdanach poczuł swą nieśmiertelność.

Kiedy zaś nieśmiertelna pieśń duszy polskiej rozbrzmiewa najgłośniej, już rodzą się późniejsi jej dziedzice: Prus i Sienkiewicz; a po nich dalsi jej spadkobiercy: Żeromski, Wyspiański, Reymont. Spełnił zaiste Bóg wobec naszego narodu słowo obietnicy: „Oto ja posyłam do was mędrców i proroków".

Lecz cóż byłoby z tych wszystkich snów, pieśni i marzeń, jakim dawali wyraz nasi wieszcze narodowi, gdyby Opatrzność nie była nam zesłała również męża czynu, który sny i marzenia duszy polskiej potrafił oblec w ciało rzeczywistości? Mężem tym jest Józef Piłsudski. Imieniny Jego czcimy wespół z całą Polską.

I czyż przypominać tu sierpień 1914 roku, kiedy Komendant Legjonów dał hasło do walki zbrojnej o niepodległość? Albo jak więzień Magdeburga w listopadzie 1918 roku po powrocie do kraju pierwszy stanął na czele zmartwychwstałej Ojczyzny? Lub też jak, uchwyciwszy ponownie w maju 1926 roku chwiejący się wtedy ster naszej nawy państwowej w mocne dłonie, stał się — wskrzesiciel i budowniczy Polski nowoczesnej — fundatorem jej mocarstwowej potęgi? Wystarczy wskazać, jak korzystna zmiana zaszła w międzynarodowem położeniu naszej Ojczyzny w ostatnich kilku latach.

Nasze miejsce na mapie nie jest bynajmniej wygodne. Nie posiadamy granic naturalnych ni od wschodu, ni od zachodu, ale wtłoczeni jesteśmy pomiędzy dwie olbrzymie potęgi: Niemcy i Rosję. A potęgi te odnosiły się nieraz do nas wrogo. Przy końcu 18 stulecia spowodowały zagładę dawnej Polski, a także nad kołyską naszej odrodzonej niepodległości unosiły się od samego początku niby drapieżne sępy. Aż do niedawna stały na naszych granicach zewsząd w postawie bojowej. Dopiero w ostatnich dwu latach poczęło się niebo rozjaśniać nad nami. A dlaczego? Oto że Polska, zjednoczona około swego wodza, Marszałka Piłsudskiego, posiadająca dzięki Jemu potężną armję, borykająca się dzięki Jego rządom zwycięsko z szalejącym od lat w świecie z kryzysem gospodarczym, spoista wewnątrz i nazewnątrz, dała dowody takiej żywotności i siły, że wrogie nam dotąd potęgi sąsiednie uznały nietylko nasze prawo do życia i wolności, lecz także do mocarstwowej potęgi i wolały wyrzec się dotychczasowej nienawiści, a wyciągnąć do nas rękę zgody. Czyż nie jest to wielka rzecz i wielka łaska Bożą?

Z całego serca tedy wielbimy łaskę Bożą, która narodowi naszemu zsyła „mędrców i proroków" wybrańców swych i pomazańców, a wśród nich największego męża czynu — naszego dostojnego Solenizanta. Niech też Bóg raczy przez Niego nadal w jak najdłuższe lata błogosławić drogiej Ojczyźnie.

Ks. Andrzej Buzek.
Cieszyn.

NA WYŻYNY

Rok XI. Warszawa, 19 marca 1935 r. Nr. 1.



Nie rzucim Ciebie Wodzu nasz.

Nie rzucim Ciebie, Wodzu nasz,
nie damy pogrześć sprawy!
Sztandar, przy którym wiernie trwasz,
oddamy Bogu krwawy!
Nie wyrwie nam go swój, ni wróg—
Tak nam dopomóż Bóg!

Nie spoczniem póki w proch i pył
nie legnie przemoc wraża!
Zaczerpniem z ducha Twego sił
z wiarą, co cuda stwarza!
Śmiało po złoty sięgniem róg —
Tak nam dopomóż Bóg!

Pójdziemy, gdy zapalisz wić,
na kule i na druty!
Choćby w katordze przyszło zgnić,
nie złożym szabli póty,
Póki schańbiony Polski próg —
Tak nam dopomóż Bóg!

Na Imieniny Wodza.

„Któż rozbudził i wezwał go, aby szedł? Któż to sprawił i uczynił? Ja, Pan, czynię to wszystko". Izaj. 41, 2. 4. 45, 7.

Wycieńczone niewolą społeczeństwo polskie do reszty zatracało wiarę w swe siły, w możność odzyskania niepodległości. Zdawało się, że naród zwolna idzie ku zagładzie.

W takiej krytycznej chwili, kiedy życie polskie płynęło pod znakiem „narodowej żałoby" — zjawił się Człowiek, który śpiących obudził, a na wezwanie Boga umiał odpowiedzieć potężną wolą czynu.

Człowiek ten — to *Józef Piłsudski, Wódz i Oswobodziciel Narodu, Budowniczy Państwa Polskiego, Prawodawca, Wychowawca Narodu, Twórca Potęgi Polski.*

Któż wzbudził i powołał go, aby całe życie swoje wypełnił szczytnemi ideałami, wielkiemi zadaniami świętemi celami?

Kto kazał mu wyrzec się spokojnego, wygodnego i bezpiecznego życia, a wieść życie surowe, tułacze, pełne niepokoju, niebezpieczeństw, walk, — kryć się i działać z ukrycia, — nie mieć własnego domu, — tułać się z miasta do miasta, — być tropionym przez szpiegów i żandarmów, — narażać się każdej chwili na utratę życia? Skąd czerpał siły, cierpliwość, wytrwałość, gdy wiódł naród do „ziemi obiecanej", — gdy pokonywać musiał wszelkie przeciwieństwa, a przedewszystkiem niewiarę, bezwład, niechęć, brak zrozumienia, niewdzięczność własnego społeczeństwa? Kto dodawał mu mocy do wytrwania na dalekiem wygnaniu w Syberji,— w więzieniu, — w twierdzy magdeburskiej? Kto nie pozwolił mu zwątpić i załamać się w niestrudzonej pracy, zmierzającej do wskrzeszenia Ojczyzny? Któż w końcu po wielu, wielu latach mozolnych trudów uwieńczył wiekopomne jego dzieło wskrzeszeniem Niepodległej Polski?

Któż to wszystko sprawił i uczynił? „Ja, Pan, czynię to wszystko".

Bóg, który nie mógł patrzeć na „utrapienie ludu swego", wzbudził Wodza narodowi polskiemu, wyposażył go mocą i niezłomną wolą, błogosławił jego trudy.

Wielkich wodzów nikt nie wybiera, nikt nie mianuje, wyznacza ich Bóg. *„Poślę cię"* — mówi Pan do Mojżesza — *„abyś wywiódł lud mój z Egiptu". „Jakom był z Mojżeszem, tak będę z tobą, nie odstąpię cię, ani opuszczę."* — mówi Pismo św. o następcy Mojżesza, Jozuem, drugim wodzu izraelskim. *„Ja przed tobą pójdę, a krzywe drogi wyprostuję, wrota miedziane skruszę, a zawory żelazne porąbię"* — pisze prorok Izajasz o Cyrusie, za sprawą którego znów wyzwolil Bóg naród żydowski z niewoli babilońskiej.

Oto, skąd czerpie wódz swe siły i moc do wytrwania: *„Będę z tobą", „Nie odstąpię cię, ani cię nie opuszczę".*

Ta wiara, że z woli Boga jest przeznaczony na wodza narodu, że walczy w imię sprawiedliwości, daje mu moc i siły, kieruje nim, prowadzi go do celu.

Dzieło to i łaska Boga, który wzbudził i wezwał nam Wielkiego Wodza, wytknął mu jasno cel, kazał całego siebie oddać tej świętej sprawie: walczyć o Niepodległość Narodu.

Wola to Boza, poruczyła temuż Wodzowi podjąć pracę w Odrodzonej Ojczyźnie nad budową Państwa, wychowaniem upadłego Narodu, nadaniu mu praw, na którychby niewzruszenie oparło się dzieło, dokonane przez tegoż Mocarza.

Bóg czyni to wszystko.

„Swojego ludu nigdy Bóg
Zaprawdę nie odstąpił,

Żadnemu nigdy z wiernych sług
Swej łaski nie poskąpił,
Rękoma matki wiedzie nas
I czujnie strzeże w każdy czas
Cześć, cześć naszemu Bogu!"

Przychodźcie więc przed Jego tron
I Jemu chwałę dajcie
Za wszystko to, co czyni On,
Z radością zaśpiewajcie:
Jak niezrównanym jest nasz Bóg!
Jak wielka mądrość Jego dróg!
Cześć, cześć naszemu Bogu!"

Panie! Błogosław Naszemu Wodzowi, niech przez najdłuższe jeszcze lata pracuje dla dobra i pożytku Ojczyzny naszej!

Ks. O. Tyc, Ostrzeszów.

Or-Ot.

Piosnka o Komendancie.

Jak my, w szarym mundurzyku,
A nie w amarancie,
W bój nas wiedziesz na koniku,
Panie Komendancie!

Gęsto kule w skroń całują,
Krwawe pole dymi:
Idą chłopcy, pośpieszają,
Bo Komendant z nimi!

Wstydź się, Zosiu, w głos zawodzić,
Swiecić łez brylantem;
Idę Polskę oswobodzić
Z naszym Komendantem.

Kędy w przestrzeń wzrok się wzbija,
Tam mogiła polna,
Lecz dziś, Polsko, Tyś niczyja,
Tylko nasza! wolna!

Hej, wy groby, życiem żyzne,
Do apelu stańcie,
Bóg Ci zapłać za Ojczyznę,
Panie Komendancie.

ZOFJA PACIORKOWSKA. Lwów.

Marszałek Piłsudski

Wykład, wygłoszony we Lwowie w r. 1934 na akademji ewangelickiej. (W skróceniu).

Doroczny obchód imienin Marszałka Piłsudskiego ma swoje uzasadnienie nietylko w prostej ludzkiej wdzięczności dla człowieka, któremu wiele się zawdzięcza, ale jest to równocześnie zsumowanie najważniejszych wypadków polskiego życia zbiorowego. Historja bowiem życia Marszałka Piłsudskiego jest tak silnie związana z historją Polski lat ostatnich, że ile razy będziemy mówili o najistotniejszych zagadnieniach doby obecnej, tyle razy musimy napomnieć o osobie, która w wypadkach tych wysuwała się na plan pierwszy; i odwrotnie — ile razy wspominamy o Marszałku Piłsudskim, tyle razy nasuwają się nam wszystkie niezmiernie skomplikowane zagadnienia polskiej rzeczywistości, w której osoba jego odgrywa tak decydującą rolę.

Rozpocznę od zagadnienia, które rok temu najbardziej dawało się nam we znaki i najbardziej absorbowało naszą uwagę: Będzie wojna, czy nie będzie wojny?

Zapewne rozstrzygnięcie tego pytania raz na zawsze nie leży w ludzkich możliwościach, i dlatego też nie zostało ono w tym duchu rozstrzygnięte. Faktem jest jednak niezaprzeczalnym, że mamy przed sobą conajmniej kilka lat spokoju tak na wschodniej, jak i na zachodniej naszej ranicy.

Wobec faktu tego stajemy pełni zdumienia.

Gdy po skończonej wojnie Marszałek Piłsudski przystępował do pracy nad budową Państwa Polskiego, powiedział kiedyś: „Skończył się wyścig krwi i żelaza, a zaczął się wyścig pracy."

W tem powiedzeniu Marszałka kryje się nietylko ocena sytuacji powojennej, ale i realny program na przyszłość,

Skończyła się wojna i w najbliższych latach wojny być nie może. Nowa wojna byłaby zagrożeniem wyścigu pracy — wyścigu, w którym mamy w stosunku do zachodu 125 lat zaległości. Jeśli chcemy z wyścigu tego wyjść zwycięsko, musimy przedewszystkiem zapewnić sobie pokój.

I tu dopiero uwypukla się postać Marszałka Piłsudskiego.

W 1923 roku przybyła do Polski delegacja senatorów amerykańskich w przejeździe do Rosji Sowieckiej, Delegacja ta dla zorjentowania się w stosunkach wschodnio-europejskich obchodziła wszystkich znaczniejszych mężów stanu. Na zakończenie swych rozmów zajechała i do Sulejówka, do Marszałka Piłsudskiego, odsuniętego w owym czasie od wszelkich wpływów na losy Państwa.



Pan Prezydent Rzeczypospolitej, Prof. Ignacy Mościcki przyjmuje na dziedzińcu Zamku Królewskiego w Warszawie Ślązaczki w ich strojach ludowych.

W rozmowie z Marszałkiem jeden z senatorów postawił takie pytanie:

„Panie Marszałku, jak pan się zapatruje na możliwość wojny z Rosją Sowiecką, o której tak ciągłe na zachodzie mówią?"

Odpowiedź Marszałka brzmiała mniejwięcej w tej formie:

„Proszę pana, mam krewnych na Wileńszczyźnie, od których stale dostaję listy z zapytaniami, czy będzie wojna, czy nie, bo oni nie wiedzą czy mają siać. Bo przecież, jak będzie wojna, to będzie to równocześnie zniszczenie całej ich pracy. Oni się boją wojny, my się wszyscy boimy wojny...

„Panowie jadą teraz do Rosji, niech panowie zobaczą, czy tam się również boją wojny. Jeśli tak, to napewno jej nie będzie."

„Ale, widzicie panowie, dużo się mówi o polskim militaryzmie. Osobiście jestem zdania, że jeżeli mimo wszystko będzie wojna, to ja chcę być tym, który bije, a nie tym, którego będą bili. I dlatego musimy być uzbrojeni, choć się wojny boimy i nie chcemy jej."

„Musimy być dostatecznie silni, żeby mieć pewność, że na wypadek wojny my będziemy bili, a nie nas będą bili." — Oto myśl przewodnia całej pracy Marszałka po 26 roku.

Myśl ta została do tego stopnia dziś zrealizowana, że my nie potrzebowaliśmy prosić o traktaty nieagresji. Potrzeba tych traktatów dojrzała bowiem w przekonaniu naszych sąsiadów i ich podpisy, złożone na urzędowych arkuszach papieru, są tylko stwierdzeniem faktu, że jesteśmy dość silni, aby nas się obawiać.

Przezorność nakazuje w tych wypadkach pokój, a nie wojnę!

Dziś, gdy traktaty z sąsiadem wschodnim i zachodnim zostały podpisane i ratyfikowane, dziś, gdy



Jadą ułani!...

wydaje się być pewnem, że w ciągu najbliższych kilku lat wojny mieć nie będziemy, należy jasno sobie uświadomić, że zdobyty przez nas pokój zawdzięczamy wytrwałej i konsekwentnej polityce Marszałka Piłsudskiego, który dzień w dzień przygotowywał wszystkie warunki dla tego pokoju, budował i umacniał, aż wreszcie podpisanie traktatów stało się już tylko czczą formalnością.

Reorganizacja życia zbiorowego narodu — to drugi doniosły fakt, jaki zaszedł w ciągu ostatniego roku, wyrazem tego jest uchwała sejmowa naszej konstytucji.

Byłoby przedwcześnie zajmować się szczegółową analizą tego faktu, nie leży to zresztą w moich założeniach. Pragnę tylko zwrócić uwagę, że oto na oczach naszych realizują się zagadnienia niezmiernej doniosłości, zagadnienia, w których duszą i motorem jest Marszałek Piłsudski, On bowiem tę walkę o nową konstytucję rozpoczął i zdaje się do skutecznego końca doprowadza.

W wywiadzie z senatorami amerykańskimi, o którym mówiłam poprzednio, zaszedł pod tym względem bardzo charakterystyczny wypadek:

Jeden z senatorów, żyd amerykański, zapytuje Marszałka, zresztą za pośrednictwem kolegi:

— „Jak pan Marszałek zapatruje się na sprawę żydowską w Polsce?"

Marszałek odpowiedział mniej-więcej w ten sposób:

— „Proszę panów, swojego czasu zwróciłem się do mojego przyjaciela, a ministra pełnomocnego Stanów Zjednoczonych w Polsce z następującą propozycją: — Wy, Amerykanie nie lubicie pijaków, a my Żydów. Zamieńmy się! Za każdego pijaka damy wam jednego Żyda. — Cóż, kiedy pan Gibbson nie zgodził się na to!

„Naturalnie, proszę panów, to jest żart, a prawda? Prawda leży gdzieindziej.

„Widzą panowie, tam za oknami bawią się moje dzieci. Jak się panom zdaje, czy te dzieci będą od nas mądrzejsze?"

— „No naturalnie, będą mądrzejsze o jedno pokolenie" — odparł któryś z senatorów.

— „Otóż to właśnie, proszę panów! Zagadnienia, których my nie jesteśmy w stanie rozwiązać, zostawmy naszym dzieciom. One będą wszak o całe pokolenie od nas mądrzejsze."

W przytoczonej rozmowie uwypukla się parę cech charakterystycznych Marszałka Piłsudskiego. A więc przedewszystkiem: sprawy, których skomplikowana forma wymaga gruntownego przemyślenia, nie można rozstrzygnąć na kolanie!

Wiele mówi się u nas na temat planowości w postępowaniu nowoczesnego państwa. W związku z tem stawia się zarzuty Marszałkowi Piłsudskiemu, że nie podał nam dotychczas swojego programu. Jakiejś bolszewickiej „piatiletki", lub Hitlerowskich 25 punktów...

Sytuacja, w jakiej się znalazła po wojnie Europa, a wraz z nią i Polska można określić jednem pojęciem: chaos! Chaos pod każdym względem — politycznym, gospodarczym, socjalnym, ideowym. Niema prawie dziedziny życia, którejby dotychczasowe nasze pojęcia nie zostały zachwiane, lub wywrócone.

W tych warunkach stawianie sobie szczegółowych programów na daleką metę byłoby nietylko próżną stratą czasu, ale i dużą lekkomyślnością.

Całokształtu zagadnień państwowych nie da się dziś ująć w jakiejś skończonej formie, można jedynie rozstrzygać poszczególne zagadnienia od wypadku do wypadku w zależności od tego, jak je nam życie nasuwa.

Marszałek Piłsudski nie wyszedł dotąd ani razu na balkon, aby powiedzieć pompatyczną mowę. Nic nikomu nie obiecuje i nikogo nie straszy napróżno. W postępowaniu swojem jest nawskroś żołnierzem. Oblicza, rachuje, daje swoją decyzję i umie wymagać, aby decyzja ta była wykonana.

Kiedy myślimy o ludziach nam blizkich, staramy się wtedy odtworzyć ich sylwetkę, ich słowa i czyny, nie układając sobie tego wszystkiego w chronoligiczny porządek, ani nie dobierając rzeczy ważnych przed mniej ważnemi, nie jesteśmy wtedy bowiem historykami, jesteśmy tylko ludźmi, którzy kochają.

Z wielkiego więc szeregu faktów, jakie mi na myśl przyszły wybrałam właściwie dwa tylko: pakty o nieagresji i nową konstytucję.

Nasunęły mi się one na myśl może dlatego, że tak niedawno zostały one zrealizowane, a może dlatego, że mimo pozornej od siebie niezależności, istnieje jednak między niemi ścisły związek.

Oba te bowiem fakty są wyrazem dążeń Marszałka Piłsudskiego, dążeń do pokoju nazewnątrz i wewnątrz Polski. Dopiero ten całkowity pokój i stabilizacja stosunków i zagranicznych i wewnętrznych może być podstawą do wyścigu pra-

cy — pracy dla przyszłońci i wielkiego jutra Polski.

Niewielu jest w historji wodzów, którzy umieli w swej zwycięskiej sławie pohamować wojenne ambicje dla dobra państwa, ale jeszcze mniej jest takich, których ambicją jest, odłożywszy szable, być najlepszymi przy pługu oraczami.

Takim jest Wódz Narodu, Marszałek Józef Piłsudski!

Lobni.

Gdy Chrystus chodził ze słowami zbawienia, zbliżył się raz do Niego mąż uczony w Piśmie, imieniem Lobni.

— Mistrzu, — przemówił — głosisz naukę nową, a mienisz ją nauką żywota. Jeżeli tak jest w istocie, to i ja radbym ją posiąść.

— A nie należę do pospólstwa o głowach tępych, ani do grzeszników o sercach twardych. Wiem, że naukę zdobywa się trudem i mozołem. Gotów też jestem największe nawet podjąć trudy, aby ją zdobyć. Sądzę wszakże, iż uznasz mój umysł za dostatecznie już ukształcony; całą bowiem młodośći wiele lat dojrzałych poświęciłem nauce i nie znajdziesz księgi świętej, której nie zgłębiłem.

— Synu, — rzecze na to Chrystus — mądrość, którą ja głoszę, nie z ksiąg jest wzięta. Jeżeli więc chcesz pójść za mną, nie wymieniaj ksiąg, które czytałeś, jeno powiedz mi, czego nauczyło cię życie. A przedewszystkiem powiedz, czy umiesz miłować, bo miłość jest pierwszem i najważniejszem z przykazań mego zakonu.

— Miłuję ojca i matkę — spowiadał się Lobni. — Miłuję żonę i syna i córką; miłuję gród Syonu święty, a nadewszystko miłuję Pana, który sprawuje rządy w Izraelu.

— Tak być powinno — przyznał Jezus. — Ale czy umiesz miłować również tych, którzy są tobie solą w oku? Tych także, co przeciwko Syonowi zbrodniczą podnoszą rękę, a nawet Ojcu mojemu w niebiesiech nie wahają się bluźnić?

Słysząc to, Lobni opuścił głowę. Długo roztrząsał serce swoje w głębi, az nakoniec, przejrzawszy najtajniejsze jego skrytki, wyznał:

— Nie umiem, Mistrzu!

— Tedy idź — zwrócił się do niego Zbawiciel. — Wymóż na sobie, byś miłował wrogi twoje i grzeszników i wszystkich, przeciwko którym wzburzyłyby się myśli twoje. Gdy posiędziesz taką doskonałą miłość, powróć do mnie.

I oto po pewnym czasie Lobni znowu stanął przed obliczem Chrystusa.

— Nauczycielu, — chwalił się — teraz chyba już mnie przyjmiesz; posiadłem naukę miłowania złych równie, jak dobrych.

— A umiesz cierpieć? — zapytał Syn Boży.

We wzroku Lobniego zabłysło zdziwienie.

— Jako żywo, Panie, — były jego słowa, — nawiedzenie chorób i rany w boju nabyte mam za sobą, a nie słyszał nikt skargi z ust moich, gdym niemoc i ból pokonywać musiał.

Przerwał mu smutnie Chrysus:

— Wezwij Boga w pomoc. Czekają cię męczarnie stokroć dolegliwsze; będzie od nich szarpana dusza twoja, Lobni. Co najmilsze, będzie ci odjęte. Zdołaszli znieść to?

Jak osłupiały stanął przychodzień pod wpływem tych słów. A gdy ocknął się, nie było już Pana przy nim.

Jakoż spadły one zapowiedziane ciosy. W ciągu dni kilku pogrzebał Lobni ojca i matkę; potem umarła mu żona od ukąszenia węża; po-

tem siepacze okrutni zasiekli mu syna pierworodnego; nakoniec zaś córka, oko w głowie ojca, z tęsknoty ku bratu zachorzała tak ciężko, iż godziny jej zdały się być policzone.

Zaledwie z trudem oderwano Lobniego od zwłok rodzicielskich; po zgonie małżonki przez tydzień nie tknął jadła ni napoju; łez powstrzymać nie mógł, wpatrując się w lice zabitego syna, ale kiedy ostatnie dziecko, Michel młodocianą, podcięła choroba, zabrakło już nieszczęśliwemu ojcu łez i jęków.

Przy łożu jej, jak przykuty, siedząc, zanosił jeno modły ciche, bez płaczu, bez złorzeczeń.

Gdy tedy czuwał tak przy pałającej gorączką i ciężko rzężącej Mi-



Piękna Świątynia na rynku w Budsławia.
(Patrz Nr. 9, 10, 11 Głosu Ewangelickiego, art. p. t.
Ks. F. Gloeh. Z objazdów duszpasterskich.)

chel, zdało mu się pewnej nocy, jakoby przez otwarte drzwi błysk przemknął raz i drugi, a potem zatrzymał się złocistą smugą na tle czarnej głębi. Jaśniejący w głębi zarys coraz silniej odrywał się od ciemności; mglisty zrazu, przybierał wyraziste kształty ludzkiej postaci. Z bladej, złotawą aureolą okolonej twarzy wyzierało ku znękanemu dwoje oczu, pełnych miłosierdzia, usta zaś zjawiska rozwierały się, jakby przemówić pragnęły.

Lobni przypadł do stóp tajemniczego przybysza: to Chrystus stanął w progu.

Rękę złożywszy na głowie Lobniego, pocieszał go litościwie.

— Błogosławieni smutni, — prawił — albowiem im będzie zgotowane wesele.

— Panie! — ze łzami wynurzył się nieszczęśliwy — gorzką jest nauką cierpienie, ale ją posiadłem.

— A umiesz przebaczać? — Mistrz mu przerwał

I nie czekając odpowiedzi, mówił dalej:

— Słuchaj: w domu naprzeciwko pasuje się ze śmiercią, podobnie jak Michel, mąż pewien. Zostaw córkę, a udaj się do niego. Kubek

wody, podany twoją ręką, wróci choremu siły.

— Lecz moja Michel!...

— Bóg nad nią czuwać będzie pod ten czas, a Jemu winieneś ufać.

— Niechże wiem przynajmniej, kto jest ów mąż, jeśli gwoli jemu opuścić mam ją, jedyną pociechę...

Wpijając w Lobniego gwiazdy swych oczu, a dziwną powagą w głosie wyrzekł Chrystus:

— To zabójca twego syna!

Lobni zachwiał się, jak pod uderzeniem obucha, widzenie zaś rozpłynęło się w mgle i nocy.

Straszna walka zawrzała w duszy ojcowskiej. Poczucie krzywdy niezmierzonej i ból nieukojony po stracie syna przykuwały Lobniemu stopy do ziemi, gdy równocześnie wypychał go z izby głos, który przed chwilą dźwięczał tuż przy nim, teraz zaś w głębi powtarzał coraz donośniej: Przebacz!

...A kiedy Lobni drżącą ręką podawał napój ożywczy siepaczowi okrutnemu, zabójcy syna swego, ktoś nagle dotknął mu ramienia. Obejrzawszy się, ujrzał Lobni Chrystusa znowu przed sobą i usłyszał głos Jego, mówiący:

— Pokój z tobą! Iżeś nie szukał pomsty, niechże przebaczenie ono uzdrowi ci córkę!

Słowa Zbawiciela spełniły się, jak wszystko, co wyrzekł kiedykolwiek. Wróciła Michel do życia, Lobni zaś przyjęty został do grona wyznawców nauki Chrystusa.

S. R.

Ks. Andrzej Buzek, Cieszyn.

O zaklętym rycerzu w Czantorji: *)

(Z okazji imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego.)

Od 12 lat szalała w środkowej Europie straszna wojna religijna, przezwana później według czasu trwania, Wojną Trzydziestoletnią. Zwyciężał katolicyzm. Klęska na Białej Górze wykopała grób kwitnącemu ewangelicyzmowi na ziemiach czeskich, równocześnie grzebano dziedzictwo reformacji w krajach austrjackich i podcinano żywotne jej pędy na Węgrzech. Upokorzony został król duński, który próbował nieść pomoc pobitym współwyznawcom, a zwycięski cesarz Ferdynand II. wydał świeżo wyrok zagłady na ewangelicyzm w południowych i zachodnich Niemczech, poczem niezawodnie byłaby przyszła kolej i na inne kraje Groza przejmowała ewangelików. Szczególnie z piersi przeznaczonych bezpośrednio na zgubę ulatywał ku niebu krzyk rozpaczy. Zamiast zapraszać do Augsburga na zbliżającą się stuletnią rocznicę wiekopomnego Wyznania Augsburskiego, słali ewangelicy południowych Niemiec wici do współwyznawców na wszystkie strony z błaganiem o ratunek.

A wici nie były daremne. W samą setną rocznicę wyznania Augsburskiego, 25 czerwca 1630 roku wylądował z zastępami wojsk ewangelickich w Stralsundzie na Pomorzu niemieckiem król szwedzki, Gustaw Adolf — „lew północy". Wprawdzie już po dwu latach poległ potem w Saksonji, ale wojska szwedzkie pozostały aż do końca wojny na placu boju. Pokój Wes-

*) Czantorja — góra na Śląsku Cieszyńskim.

falski, zakończający w r. 1648 wojnę trzydziestoletnią, ogłosił równouprawnienie obu stron walczących.

Myliłby się jednak grubo, ktoby myślał, że odtąd zapanowała tolerancja i wolność religijna. Jeszcze wiele wody w rzekach i krwi w żyłach miało upłynąć, nim ta słuszna zasada znalazła powszechne uznanie. Na razie równouprawnienie istniało jedynie dla monarchów. Cesarz, król. książę mieli wolność wiary, i poddani mieli wyznawać religię władcy nawet gdyby im była najnienawistniejszą. Bo czyż nie było „bezczelną obrazą" majestatu monarszego, a temsamem i majestatu Bożego, który dawał władzę monarchom, jeśli się poddanemu „zachciewało innej religji, niżli wyznawał jego władca? Co było dobre dla monarchy, nie mogło być złe dla



W i l e j k a
Miasto na Kresach Wschodnich jedna z ładniejszych ulic tego miasteczka (patrz artykuł w Głosie Ewangelickim Nr. 10 i 11 pt. „Z objazdów duszpasterskich" — Ks. Sen. Gloeha)

poddanego! Tak mówiono, i biada poddanym, wyznającym inną religję, niżli monarcha!

Po trzykroć zaś biada ewangelikom w krajach cesarskich, do których należeli i ewangelicy śląscy. Jedynie w Lignicy, Brzegu, Oleśnicy, gdzie jeszcze panowali ewangeliccy piastowie, i w mieście Wrocławiu miała im nadal przyświecać wolność; w innych ziemiach śląskich mieli się wyrzec, czego się człowiek nigdy wyzbyć nie może: własnej duszy, sumienia, wiary. I szły z Wiednia rozkazy jeden po drugim:... Pozamykać kościoły luterskie... Noga żadnego pastora niechaj nie postoi więcej na ziemi górnośląskiej... Popalić ewangelickie książki religijne... Nazwę „ewangelicy" skasować, nazywać luteran „opornymi katolikami"... Wara zaś „opornym" schodzić się na tajne modły po domach lub lasach, albo przekradać się do „heretyckich" kościołów do Polski lub na Węgry... Poruszano wszystkie sprężyny, by osiągnąć cel zamierzony. I tu i tam go osiągnięto; gdzieindziej wszystko było daremne. Powstało wtedy w narzeczu

śląskiem przysłowie: „Twardy jak luterska wiara kole Cieszyna". Równocześnie zaś wyrosła legenda.

Dziadek, który pamiętał czasy Gustawa Adolfa i widział niegdyś na własne oczy Szwedów w Cieszynie, mówił kilkadziesiąt lat później do jęczącego pod obuchem przeciwreformacji wnuka:

„Ni, ni, Gustaw Adolf nie umrzył. Gdy go cysarskie wojska obstąpiły, zapod się w ziem ze swoimi wojokami i podziemną cestą przyszeł do nas do Czantorje i spi tam z wojskem, a jak bedzie u nas ucisk wiary nejwiększy, to wstanie nom na pomoc, a potem go już żoden cysorz nie zmoże".

I rzeczywiście przyszedł znowu, ecz już nie sam Gustaw Adolf, ale Karol XII., który podczas wojny północnej w r. 1706 jechał z Polski do Saksonji przez Śląsk. Górnoślązacy nie oglądali wówczas wojsk szwedzkich, ale Ligniczanie na Dolnym Śląsku obstąpili Karola XII z błaganiem: „Ratuj królu! Skoro w r. 1675 wymarli nasi Piastowie, zabrano nam kościoły, mimo że Pokój Westfalski zapewnił nam na zawsze wolność wiary. Podpisała pokój ten i Szwecja. Upomnij się więc, królu, o jego dotrzymanie".

I upomniał się Karol XII. Zawarł z cesarzem Józefem I. w r. 1707 w Altransztacie ugodę, i setkę kościołów zwrócono ewangelikom na Śląsku Lignickim i Wrocławskim. Ale wołającym o wolność równocześnie ewangelikom innych ziem śląskich odpowiedziano: Wam Pokój Westfalski niczego nie poręcza, wam nic się nie należy! Pozwolono jednak potem i im za powtórnem wstawiennictwem szwedzkiem w r. 1709 z „łaski" na budowę 6 kościołów ewangelickich. Jeden z tych sześciu kościołów „łaski" stanął w Cieszynie. Był to pierwszy brzask zbliżającej się tolerancji religijnej. Zaklęci w Czantorji rycerze wstali, lecz już nie po to, by mieczem wojować, ale by słowem głosić wolność wiary.

Płynęły dalej lata. Już wydał w r. 1781 cesarz Józef II, edykt tolerancyjny, już i rewolucja wiedeńska 1848 r. zmiotła do reszty ograniczenia wyznaniowe ewangelików cieszyńskich. Jak grzyby po deszczu rosły kościoły ewangelickie. Historja roztrzygnęła bój o duszę religijną Śląska w tym sensie, że ewangelicy i katolicy mają na tej ziemi żyć na zawsze obok siebie w zgodzie. Natomiast inny bój rozgorzał na Śląsku — o duszę narodową. A walka taka dla narodu podbitego, jakim był naród polski przed wojną, jest zawsze podwójnie ciężka. Rozbrzmiewały hasła: Schlesien ist unser Besitzstand... Alle Stellen in Schlesien wurden den Doutschen und Deutsgesinnten!... Schutzvereine an die Arbeit!... Polen, Hände weg von Schlesien!... A wtedy ożyła legenda o zaklętym wojsku w Czantorji, które ma przynieść wyzwolenie Ślązakom.

Nad niwami ziemi Cieszyńskiej ulatywał w dni letnie z ust pastuszych śpiew:

„Tam gdzie Czantorja się wznosi,
piękne tam polany są;
bujną trawę góral kosi,
krówki, owce trawę rwą.
Śpi tam rycerz znakomity
sławą i złotem okryty,
co bił Turków, Rusów, Prusów,
by nasz polski zbawić ród".

— — — — — — — — —

I zjawił się w r. 1914 ów „zaklęty" rycerz, zjawił się już nie tylko dla dzielnicy śląskiej, lecz i dla całej Polski — Józef Piłsudski.



P o l e s i e.
Poleszuk, koszący na bagniskach trawę.

Miłość ojca.

Było to w małem miasteczku. Pewnego dnia zjawił się u tamtejszego pastora nauczyciel gimnazjum i nawiązała się między niemi taka oto rozmowa: „Chciałbym się dowiedzieć, co słychać z pańskim synem, księże pastorze; czy bardzo chory?".

„Mój syn chory? Nie! A dlaczego?"

„Syn pański już od trzech dni nie przychodzi do szkoły, uważałem przeto za swój obowiązek zawiadomić księdza o tem.

„Czy pan profesor nie myli się czasami? Bo mnie nie chce się wprost wierzyć!"

„Niestety omyłka jest w tym wypadku niemożliwą".

„A więc mój syn mie oszukuje" — przemknęła się pastorowi przez głowę myśl, „... mój Janek"... Chociaż wiadomość ta niemile dotknęła serce ojcowskie, nie dał poznać tego po sobie, jak go zmartwiło postępowanie jego czternastoletniego jedynaka.

Pastor podziękował sumiennemu profesorowi, a gdy ten odszedł, wielce stroskany, poważnie się nad czemś zamyślił.

Z rozmyślań tych wyrwał go stuk zamykanych na dole drzwi to wracał winowajca

Janek spojrzawszy w oblicze ojca, natychmiast poznał, że jego „wagary" wykryły się.

Posłuszny rozkazowi ojca, udał sie za nim do gabinetu; przez długi czas panowało w pokoju głuche milczenie. Wreszcie rozległ się cichy, stroskany głos ojca: „Twój nauczyciel był u mnie i wiem, że trzy dni nie było ciebie w szkole, podczas gdy my wszyscy w domu byliśmy pewni, że ty tam jesteś. Oszukiwałeś nas, wiedząc o tem doskonale. Nie potrafię tobie tego wyrazić, jak czyn ten mnie boli!

„Byłem zawsze taki dumny ze swego syna, polegałem na tobie, byłem zawsze pewny twej uczciwości i szlachetności, a tyś przez trzy dni był wcielonym kłamstwem wśród nas! O synu, gdybyś ty wiedział, jak to boli!"

Takiego postępowania ze strony ojca Janek najmniej się spodziewał, to też zaskoczyło go ono; słowo ojca, takie ciepłe, dobrotliwe, a jednak pełne wyrzutu, zapadały w duszę chłopca, niby ciężkie krople roztopionego ołowiu.

O ileż łatwiej zniósłby karę cielesną, czy ostro wypowiedzianą naganę!

Chłopca palił wstyd; wtem wśród ciszy, jaka znów w gabinecie zapanowała, rozległ się ponownie cichy głos ojca: „A teraz synu pomodlimy się”. To zaskoczyło Janka jeszcze więcej.—Gdy popełnimy świadomie jakiś zły uczynek, unikamy najchętniej rozmowy ze Stwórcą. To też modlitwa była zupełnie przeciwną chęciom i zamiarom chłopca.

Posłuszny jednak woli ojca ukląkł i słuchał słów jego modlitwy; widział w modlitwie ojca swój wizerunek i niewypowiedziany żal ścisnął serce małego winowajcy.

„A teraz — rzekł ojciec — ponieważ po przewinieniu następuje kara, więc i ty musisz odpokutować za swój czyn. Za karę zostaniesz zamkniętym na poddaszu przez 3 dni i 3 noce, to jest tak długo jak długo nas oszukiwałeś. Będziesz miał wygodne łóżko, a jedzenie będziemy tobie przynosić. Chodź!”

Syn posłusznie udał się za ojcem; na poddaszu był mały pokoik, który służył za przechowalnię pism i książek. Pod ścianami stały półki, pod oknem mały stoliczek, krzesło, posrodku postawiono teraz łóżko.

Ojciec pocałował syna i wyszedł, zostawiwszy Janka z jego myślami.

Przy wieczerzy rodzice Janka siedzieli całkiem nieswoi, a potrawy dziwnie im jakoś niesmakowały. Smutni udali się na spoczynek.

Sen jednak nie przychodził, myśli obydwojga rodziców przebywały na poddaszu, gdzie na łóżku z szeroko otwartemi oczami leżał Janek.



Poleszuk na progu swojej izby.

Wreszcie ojciec nie wytrzymał i gdy na wieży ratuszowej biła północ, wziął swoją poduszkę i rzekł do żony: „Idę do niego!”

Gdy wszedł do izdebki, ujrzał w promieniach świecącego przez okienko księżyca, że syn nie śpi. I gdy ojciec ułożył się obok jedynaka i otoczył go kochającem ramieniem, wtedy Janek rozpłakał się. Wypłakawszy się do syta, usnął wraz z ojcem. I tak co noc, przez cały czas pokuty, odwiedzał ojciec Janka i pomagał mu w ten sposób znosić karę zamknięcia. Chłopiec. przebywając w ciągu dnia sam na sam z myślami, miał dosyć czasu zastanowić się, jak niegodnym był jego postępek i jak wielką była miłość jego ojca.

Przeżycie to wywarło wpływ na całe jego życie. Jako misjonarz udał się w odlegle kraje południowe pomiędzy dzikich i tam głosił wielką

miłość Ojca w Niebiesiech, miłość nieskończenie większą od najpiękniejszej miłości ziemskich ojców.

Tlom. Leo Challier.

G. W. BANSZELOWA. Lwów.

Z dzienniczka Józia.

Mam 9 lat. Na imię mi Józef. Nie mam już mamusi. Za to Ojciec jest najlepszy ze wszystkich na świecie. Nie pamiętam mateczki, bo byłem maleńki, gdy ona nazawsze odemnie odeszła. Znam ją tylko z opowiadań Tatusia. Zdaje mi się często, że uśmiecha się do mnie z dużego portretu, który wisi nad mojem łóżkiem.

Dziś, Dzienniczku, są moje urodziny, a jednocześnie i imieniny. Dostałem Cię w prezencie od Ojca. Wszystkie moje radości i strapienia będę odtąd Tobie powierzał.

Cały dzień spędziłem w radosnym nastroju. Otrzymałem kilka podarunków, lecz najmilsza była szara godzina w gabinecie Ojca. Przytulił mię do siebie i mówił mi o małym Ziuku. Zdaje mi się, że ten mały Ziuk — to mój drogi przyjaciel, którego znam i którego bardzo kocham. Teraz jest on Pierwszym Marszałkiem Polski. Dziś oczy całej Polski ku niemu są skierowane. On czuwa nad Nią i dopóki On żyje, żadna krzywda Jej stać się nie może.

Szkoda tylko, że On już dzisiaj taki niebardzo podobny do małego Ziuka z opowiadania Tatusia. Wiem, że miał ciężkie życie i że z wielkiej Jego pracy i trudu Ojczyzna nasza z martwychwstała, ale ja wolę małego Ziuka.

Słuchaj, Dzienniczku, opowiem Ci teraz przygodę małego Ziuka. Razu pewnego bawił się w wojsko z młodszym braciszkiem Adasiem. Ołowiani żołnierze staczali straszliwe bitwy. Musieli wyśledzić, gdzie się nieprzyjaciel ukrywa, gdzie przechowuje swą amunicję, musieli armaty i okopy zdobywać, i ta partja zwyciężała, która w końcu miała najwięcej jeńców. To też obaj wodzowie po skończonej wojnie czuli się zmęczeni. Chcąc wypocząć usideli na sofie. Ziuk zamyślił się głęboko. „Słuchaj Adasiu — zapytał po chwili — chciałbyś być dzielnym?" „Ależ naturalnie" — brzmiała odpowiedź. „Widzisz—mówi Ziuk z mocą — to przecież niemożliwe, żebyśmy my, Polacy ciągle uginali grzbiet przed Moskalami. Wciąż przychedzą jacyś żandarmi do naszego domu. Wypytują się o różne rzeczy, a raz nawet wtargnęli do szaf i skrzyń. A jacy oni hardzi i źli! Wiem że rodzice, a przedewszystkiem Matka okrutnie się ich boi. Zawsze jest taka blada i wystraszona, gdy tylko się zbliżają. My tego nie możemy ścierpieć. Ale teraz nic się jeszcze nie da zrobić. Za młodzi i za słabi jesteśmy. Gdy jednak dorosnę, musi być inaczej".

Mały Adaś nie wiele rozumiał z tej przemowy braciszka. Wszakże imponowało mu to, że Ziuk do niego się zwraca z swojemi planami, a nie do starszego Bronka.

„Dobrze, Ziuku, więc co mamy zrobić?"

Ziuk sam nie wiedział, co odpowiedzieć, ale po chwili dobra myśl zaświtała w mądrej jego główce.

„Słuchaj! aby być dzielnym, trzeba od młodości ćwiczyć wolę swoją. Gdy sobie coś postanowimy, musimy to wykonać, choćby to nie wiem jak trudne było!"

„Dobrze, Ziuku, zacznijmy od dziś".

„A więc postanówmy sobie, że dziś nic białego jeść nie będziemy, chociażby nie wiem co się stało".

„Dobrze" — Adaś zamyślił się: białe są kartofle, mleko, ser—no, to nie bardzo lubi, więc nie musi jeść.

Dalszą rozmowę chłopców przerwała Zosia, starsza siostrzyczka, która przvszła poprosić ich na obiad. Cała rodzina zasiadła za stołem. Służąca podała w zupę. Była to zupa koperkowa, zaprawiono śmietaną — ulubiona potrawa chłopców. Adaś wpatruje się zupę. Jest ona niezupełnie biała — znajdują się w niej zielone listeczki. Nie wie, co ma robic, więc pilnie śledzi Ziuka. Ziuk odsuwa talerz, mówiąc „dziękuję". Adaś idzie za jego przykładem.

Matka z niepokojem patrzy na chłopców. Myśli, że im coś dolega. Zastanawia ją tylko to, że Adaś zawsze na Ziuka spogląda, czyniąc wciąż to samo, co Ziuk.

Po zupie następuje drugie danie: pieczeń z buraczkami i kartoflami. Chłopcy odetchnęli z ulgą. Z wielkim apetytem zabrali się do jedzenia, omijając jedynie białe kartofle. Matka jest już uspokojona.

Ale co za feralny dzień? Na trzecie danie wnoszą śliczną piramidę białego kremu waniljowego. Chłopcy z żalem spoglądają na ten przysmak. Mały Adaś odzywa się prawie z płaczem: „Ziuku, przecież ten krem nie jest zupełnie biały — popatrz, tylko dokładnie, ma kremowy odcień!"

Ziuk mierzy swego brata groźnem spojrzeniem, odsuwa talerz i dziękuje. Adaś robi to samo.

Niebardzo nasyceni odeszli chłopcy od stołu, aliści postanowienie swoje wykonali.

Wieczorem, gdy matka na dobranoc przyszła do pokoju dziecinnego, Ziuk opowiedział jej, o co chodziło. Rozczulona, pogłaskała główki swych zuchów, a w nagrodę za odmawianie sobie tak dobrych rzeczy, przyniosła im konfitury z wisien.

„Ziuku, to już naprawdę zjeść możemy — i już teraz nie żałuję tego kremu" — prawi Adaś, wyskrobując starannie spodeczek.

Ziuk uśmiecha się zadowolony.

Polacy-Ewangelicy

ku czci Marsz. Piłsudskiego na G. Śląsku.

W niedzielę 17 b. m. społeczeństwo polsko-ewangelickie miasta Chorzowa zebrało się gremjalnie w obecności przedstawicieli władz, by godnie uczcić Wodza i Budowniczego Odrodzooej Polski, Marszałka Józefa Piłsudskiego, z okazji przypadających Imienin Dostojnego Solenizanta.

Uroczystą Akademję zagaił prezes Tow. Polaków-Ewangelików na G. Śląsku Oddział w Chorzowie, ks. pastor Gerstenstein, witając w serdecznych słowach obecnego starostę dra Szalińskiego i prezydenta miasta Chorzowa posła Grzesika, oraz licznie przybyłe społeczeństwo miejscowe, nawołując zebranych, by zgodnie i w jedności stanęli przy boku Wodza Narodu i utrwalali mocarstwowość Polski, poczem chór Zw. Polskiej Młodzieży Ewangelickiej odśpiewał Hymn Narodowy oraz „Pierwszą Brygadę."

Członek Zarządu T.P.E. dr. Ginsberg wygłosił referat na temat działalności i znaczenia Marszałka. Po okrzyku na cześć Dostojnego Solenizanta i po odegraniu „Pierwszej Brygady" przez orkiestrę Z.P.M.E., przemówili do zebranych p. starosta Szaliński i p. prezydent Grzesik.

P. starosta w dłuższym wywodzie wskazał zebranym, że zgodna wola wszystkich obywateli może przyczynić się do stałego wzrostu i dobrobytu społeczeństwa, wyrażając zarazem zadowolenie, że ewangelicy-Polacy stoją w szeregach tych, którzy wspólnie z Wodzem chcą prowadzić Najjaśniejszą Rzeczpospolitą ku wyżynom.

Prezydent Grzesik wyraził radość, że poraz pierwszy miał możność jako gospodarz miasta Chorzowa nawiązać kontakt z miejscowe-

mi ewangelikami-Polakaini, wzywając ich, by i oni dopomogli mu przywrócić pierwotny charakter narodowy miasta.

Po odegraniu wiązanki melodyj ludowych polskich, prezes zakończył oficjalną część Akademji, dziękując przedstawicielom władz i zgromadzonym za przyczynienie się do uświetnienia uroczystości.

Po akademji spędzono jeszcze wiele miłych chwil przy wspólnej kolacji.

Z kraju i ze świata.

Zgon siostry Marszałka Piłsudskiego.

W poniedziałek dnia 4 lutego zmarła po długich a ciężkich cierpieniach siostra Pana Marszałka Piłsudskiego ś.p. Zofja Kadenacowa. Zmarła była starszą siostrą Pana Marszałka, a żoną śp. generała lekarza Józefa Kadenacego. S.p. Z. Kadenacowa była stałą mieszkanką miasta Wilna i znaną była w sferach wileńskich z pracy na niwie narodowej. Pogrzeb jej odbył się w Wilnie.

W uroczystościach pogrzebowych w Warszawie i w Wilnie wzięły udział przedstawiciele rządu, wojska, oraz duchowieństwa wszystkich wyznań, a przedewszystkiem tysiączne tłumy. W ten sposób każdy pragnął okazać swe współczucie Panu Marszałkowi z powodu śmierci Jego jedynej i bardzo ukochanej Siostry.

Smierć Bolesława Limanowskiego.

Niedawno żegnała Warszawa nazawsze śp. Bolesława Limanowskiego, nestora socjalizmu polskiego, najstarszego bojownika o wolność Narodu i uczonego o sławie europejskiej. Śp. Bolesław Limanowski był żywym obrazem tego, co się działo w Polsce w ubiegłym stuleciu. Był on jakgdyby dokumentem, stwierdzającym uczucia Narodu Polskiego w okresie niewoli. We wczesnej młodości, bo w niespełna 20 roku życia, rozpoczął walkę o Polskę. Były to czasy strasznej reakcji Moskali po krwawo minionem powstaniu listopadowem. Z głową dumnie podniesioną szedł śp. Limanowski na katorgę. Brzęk kajdan wywoływał mu przed oczyma wizję niepodległego Państwa Polskiego. W wyobraźni tworzył obraz wolnej Polski W katordze przepędził połowę swego życia. Był tam marzycielem, Śp. Bolesław Limanowski powrócił do Polski dopiero po odzyskaniu przez nią nieniepodległości i stał się symbolem przeżytych cierpień Narodu. Pomimo, że ten blisko stuletni starzec był stałym członkiem Polskiej Partji Socjalistycznej, to jednak nie był własnością danej partji czy ugrupowania. Był jak to się pięknie wyraziła „Gazeta Polska" własnością całego narodu. — Niechaj mu umiłowana ziemia polska lekką będzie.

Z Uroczystości 19 marca.

W dniu 19 marca we wszystkich kościołach ewang. augsb. zostały odprawione nabożeństwa na intencje Marszałka Józefa Piłsudskiego. W ewang. Kościele Garnizonowym w Warszawie w zastępstwie chorego Ks. Senjora Gloeha nabożeństwo odprawił Ks. Kapelan Switalski.

TREŚĆ NUMERU:

Król Jerzy V i klucze Toweru.

Program wspaniałych uroczystości, które uświetnią srebrny jubileusz króla Jerzego V, powiększa się z dnia na dzień o nowe „numery". Zapowiedziano obecnie, że król i królowa udadzą się do słynnego średniowiecznego zamku, położonego nad Tamizą w sercu Londynu, by stąd obserwować olbrzymi capstrzyk z pochodniami, jaki zostanie urządzony podczas jubileuszu.

Przy tej okazji zajdzie ewenement niezmiernie rzadki. Po raz pierwszy w historji Anglji, klucze zamku „Tower". zwiedzanego co niedziela przez tłumy londyńczyków i turystów, i gdzie wystawione są na widok publiczny klejnoty koronnne, wydane zostaną królowi ad personam. Wejdzie tu w grę ciekawy zwyczaj średniowieczny. Z chwilą, gdy król wkracza na swoja domenę, władza jego przedstawiciela, kasztelana zamku, kończy się i monarcha staje się panem „na swoich śmieciach". Normalnie klucze zamku i skarbca wręczane bywają co wieczór kasztelanowi zamku w trakcie solennej i malowniczej ceremonji. Klucze niesie najstarszy strażnik na poduszce w eskorcie straży w średniowiecznych strojach. Gdy stanie przed kasztelanem, ten zapytuje go, z czem przychodzi: „Z kluczami króla" — odpowiada strażnik. Wówczas kasztelan wykrzykuje donośnym głosem „God save the King" (Boże ochroń króla) i zabiera pęk kluczy. W tym momencie odzywają się bębny i trąbki, a straż prezentuje broń. Od czasu Henryka II żaden z królów angielskich nie przekroczył progów zamku Tower, a nawet ci, którzy przed nim zrzadka tutaj zaglądali, nie udawali się do zamku po zapadnięciu nocy. To też Jerzy V byłby pierwszym monarchą angielskim, któremu doręczone byłyby klucze „cytadeli" londyńskiej, która przez długi czas służyła za więzienie i gdzie do dziś dnia oglądać można miejsce, w którem stracona została Anna Boleyn, jedna z sześciu żon Henryka VIII.

Jeszcze 27 monarchów na świecie.

Według niedawno przeprowadzonego obliczenia, na świecie pozostało przy władzy 27 monarchów państw i państewek. Jeśli chodzi o władców królewskich w Europie, najdawniej zasiada na tronie holenderska królowa Wilhelmina, która piastuje swą władzę od 45 lat. Objęła ona rządy, gdy miała lat 10, pod opieką swej matki, żony Wilhelma III. Włoski król, Wiktor Emanuel III, zajmuje pod względem długości swego panowania drugie miejsce i ma za sobą 35 lat rządów. Jeśli chodzi o wiek najstarszym monarchą na świecie jest książę Lichtenstein, który liczy obecnie 82 lata życia. Po nim następuje król szwedzki Gustaw V, który ukończył obecnie 77 lat.

Jak to było w roku 1895.

W związku z obecnemi wydarzeniami w Abisynji, gdzie Italja wysyła wojska, przypomina jeden z tygodników paryskich proklamację, którą wydał 17 października 1895 roku król królów, Lew Judy, Negus Abisynji, Menelik II. Ogłoszona przez heroldów królewskich w najdalszych wioskach proklamacja zwiastowała:

„Wróg przeprawił się przez morze, pogwałcił nasze granice, chcąc podbić naszą ojczyznę i zniszczyć naszą wiarę. Zniosłem cierpliwie wiele afrontów, pertraktowałem długo, chcąc oszczędzać kraj. Wróg posuwa się jednak naprzód, zagraża ojczyźnie i narodowi. Dosyć tego!

Z pomocą Opatrzności i Św. Trójcy podejmę obronę kraju i orężem w ręku odeprę wroga, który nie chce słuchać głosu sumienia.

Komu siły dopisują, pójdzie ze mną: Kto jest słaby, niechaj się modli za nas i za zwycięstwo naszego oręża".

Konflikt italsko-abisyński datuje się jak widzimy, nie od wczoraj.

Siostra dygnitarza sowieckiego

Ostatnio wytoczono proces w Łodzi o eksmisję z mieszkania siostry komisarza Sowietów Litwinowa p. Esterze Finkelstein. Jest to rodzona siostra komisarza. P. Finkelstejn zalegała z opłatą komornego, suma którego wyniosła ostatnio 250 złotych. Gospodarz, który twierdzi, że posiada ona pieniądze, ponieważ — jak przypuszcza — otrzymuje od brata, dygnitarza sowieckiego, wyeksmitował ją z lokalu przez komornika. Jednakże p. Finkelstein nie płaciła komornego, ponieważ istotnie nie posiada pieniędzy, a od brata również nie otrzymuje żadnych zapomóg.

Orędzie synodu ewangelickiego kościoła unji staropruskiej

Prasa podaje z Berlina. Synod wyznania ewangelickiego kościoła unji staropruskiej ogłosił orędzie, które odczytane zostało we wszystkich kościołach, należących do tego opozycyjnego odłamu w Berlinie.

Orędzie na wstępie ostrzega przed poważnem niebezpieczeństwem, grożącem narodowi niemieckiemu ze strony propagandy t. zw. „nowej religji niemieckiej". Ta nowa „religja" jest buntem przeciwko przykazaniom Bożym gdyż podnosi do poziomu mitu światopogląd rasizmu, w którym krew i rasa, pojęcia nacjonalizmu, honoru i wolności stają się „bożyszczem". Religja ta przeciwstawia zasadom Wiary Chrystusowej tezę o „wiecznych Niemcach". Ten „obłęd religijny i to bałwochwalstwo" niema nic wspólnego z chrześcijaństwem i jest „dziełem Antychrysta".

Orędzie podkreśla dalej, że kościołowi nawet wobec przemocy nie wolno zaniechać głoszenia Słowa Bożego. Otrzymana od Chrystusa misja zobowiązuje kościół do zgodnego ze Słowem Bożem wychowania młodzieży, której bronić należy przed naukami, dążącemi do usunięcia Biblji i głoszącemi wiarę w nowy mit. „Każda przysięga złożona w obliczu Boga zobowiązuje wobec Boga. Przysięga znajduje swoje granice w tem że Słowo Boże wiąże bezwzględnie". Orędzie kończy się wezwaniem do okazywania posłuszeństwa i ofiarności dla państwa i narodu, a równocześnie ostrzega grzed „uleganiem bałwochwalstwu".

Zaznaczyć należy, że „synod wyznaniowy" ewangelickiego kościoła unji staropruskiej stanowi odłam tegoż kościoła na terenie Prus. Pozostaje on w ostrej opozycji do biskupa Rrzeszy Muellera i zbiżony jest ideowo do „Bekenntnisskirche", wywierającej przeważający wpływ na południowo - zachodnich obszarach Rzeszy orazna Śląsku. Naczele „synodu wyznaniowego" stoi pastor Koch.

Żydzi na uniwersytecie warszawskim.

Uniwersytet warszawski liczy około 10,000 słuchaczów. Stosunek procentowy według wyznań jest następujący: katolików obrządku zachodniego 69,5 proc., ewangelików 3,75 proc., prawosławnych 3 proc., żydów 23 proc., innych wyznań 0,25 procent.

Stosunek ilościowy kobiet wobec mężczyzn zmienił się na korzyść mężczyzn. Podczas gdy w roku akademickim 1932—1933 studjowało kobiet 40.25 proc., w roku bieżącym zgłosiło się kobiet 39,5 procent.

Język polski jako ojczysty podało 80,75 procent słuchaczów. Liczba cudzoziemców jest znikoma, wynosi zaledwie kilkadziesiąt osób.

Redaktor odpowiedzialny: Ks. F. GLOEH
Warszawa, Puławska 4, tel. 8.90-15.

Wydawca: Spółka Wyd. „Logos".

Druk „Głosu Ewangelickiego." ul. Puławska Nr. 4.